

< [Galerie](#)

Data publikacji: 04.09.2019

Galeria Rzeźby Grzegorza Pecucha



Galeria Rzeźby Grzegorza Pecucha

Galeria Rzeźby Grzegorza Pecucha , ul.Kasprowicza 31A, 34-500 Zakopane.
Zwiedzanie po wcześniejszym umówieniu się z Panią Zofią Pecuch pod numerem telefonu 601-407-320

Moje rzeźby rosną w lesie

W Zakopanem jest moja pracownia, ale nie mogę powiedzieć, że tylko tu powstają moje rzeźby. One rodzą się wcześniej, gdzieś w lesie, na wietrze i słońcu. Siła pędzącego powietrza, ciepło i mróz, nadają kształt rosnącemu drzewu. Czasem o mojej rzeźbie zadecyduje góral, który zwali pod drzwiami pracowni kłody drewna. On bowiem wybrał, jako pierwszy, jakiś tam przypadkowy pień. Ja mu płacę za drewno, a może powinienem też za cząstkę rzeźby?

Podchodzę do tego mokrego jeszcze kłoca i oglądam go dokładnie. Biorę do ręki kredę, metr. To jeszcze nie jest rzeźba, ale ja już ją widzę. Ona jest w tym drewnie i czeka na moje ręce. Odrzucę trochę niepotrzebnych drzazg. Muszę dobrze wiedzieć, co odrzucić, co zostawić. naturalny łuk pnia zostawię, nie będę go równał. On da mi złudzenie, o jakie musiałbym się starać potem, a i to nie wiadomo, czy bym je uzyskał. Zresztą po co, skoro sama natura mi pomogła?

Drewno świeże jest mokre, musi suszyć się parę lat. Wtedy pęka. Trzeba zapobiec dowolnemu pękaniu. Jest na to sposób. Tego nie uczą w szkołach, ale jak się od dziecka po lesie chodziło, jak się drzewami żyło i znało ich zwyczaje, łatwo przewidzieć, co się stanie i zrobić potrzebne ruchy siekierą. Od tego pierwszego, drugiego ruchu zależy dalsza praca nad rzeźbą. Już przy tym dzieleniu pni rodzą się pomysły. Kształt pierwotny narzuca je, podszeptuje wyobraźni taki właśnie temat.

A potem czeka się cierpliwie, aż na przewiewnym stryszku drewno wyschnie. Stoje i sęki nabiorą innych kolorów, zaczną już same coś znaczyć. Kolejna faza rzeźbienia, jeszcze bez udziału mojej ręki i umysłu. Jeszcze w tej kłodzie wysuszonej gra słońce, deszcze, wiatry. Wnet przyjdzie kolej na mnie.

Często się zdarza, że biorę do ręki kawałek drewna, oglądam go, macam, ale jeszcze nie wiem co wyrzeźbię. Nie muszę przecież wiedzieć od razu. Patrę na materiał, a on sam podsuwa mi pomysł. Tu właśnie stoi taka rzeźba. Przez środek biegnie pęknięcie. Powstało zanim zacząłem pracować nad tym kawałkiem. Mogłem je wykorzystać tak, jak chciałem. Gdyby rysa powstała potem, kiedy dzieło będzie gotowe, zamiar mógłby zostać zniweczony. A ja tę naturalną skazę materiału wykorzystałem, ona razem ze mną stworzyła jakieś nowe znaczenia. Mogłem ją, oczywiście, zakleić, wprawić tam jakiś inny kawałek, może nawet śladu by nie było żadnego. Ale zostawiłem. I stało się tak, że do tej szpary, do tej niedoskonałości, wydawałoby się, dopracowałem, domyślałem resztę. Ten ubytek podsunął mi myśl. I rzeźba ma datę: 1962 rok. Wtedy urodził się mój syn Dariusz.

Tu było znów inaczej. Rozłupałem świeże drewno, a tam wewnątrz wygnite. W próchnie rzeźbić się nie da. Wybrałem chorą masę i ot, zostało wgłębienie, też naturalne, do wykorzystania. I teraz w gotowym dziele wygląda tak, jakbym celowo wybrał dłutem ten otwór. Nie razi ten ubytek.

Mówi się czasem, że rzeźbiarz uśmierca drzewa. No bo jest tak, że coś w lesie rośnie, przychodzi człowiek z siekierą, powala pień na ziemię i tnie na kawałki, potem pali w piecu albo w ognisku i koniec, nie ma drzewa. Ale czy to jest naprawdę tak? Kto uśmierca drzewo? Ten, co najpierw robi bryłę w glinie, potem odlew w gipsie, a następnie punktownicą przenosi to na kłoc drewna. To jest nienaturalne narzucanie kształtu czemuś, co samo z siebie jest już zaczątkiem rzeźby. Ja też mam taką punktownicę. Kupiłem ją, bo ktoś mi powiedział, że może się przydać, ale ani razu jej nic użyłem. U mnie zaczyna się wszystko od palców i oczu. Najpierw długo bardzo badam kawałek drewna. wymacuję i wypatruję:, zapoznaję się z nim. On mnie o czymś przekonuje, ja jego. Czy on mnie wysłucha? A ja muszę, bo jak bym sobie go zlekceważył, byłbym złoczyńcą.

Czy ja uśmiercam drewno? Przecież ten kawałek gruszy, z którego wyrzeźbiłem konika, żyje. Byłby dawno spalony w piecu Niemca, a ja dałem mu nieśmiertelność, bo nawet gdyby spotkało go jakieś nieszczęście, zostanie zdjęcie. I wspomnienie w człowieku, który konika mojego widział. Przedłużyłem więc życie tej gruszy. I kazałem jej znaczyć coś więcej, niż znaczyła. Musi teraz żyć swoim dawnym życiem i jeszcze moim.

I tak się wspomagamy z tym drewnem.

GRZEGORZ PECUCH
"Wydobyłem rzeźbę z lasu"
Podśluchała i zapisała Zdzisława Zegadłówna
Sądecka Oficyna Wydawnicza

Źródło: pecuch.art.pl